

## BIBLIA PAUPERUM, czyli jak Rada Pedagogiczna może wykorzystać wyniki egzaminów zewnętrznych

Jest to propozycja wykorzystania wyników egzaminów zewnętrznych przez Radę Pedagogiczną. Autorka zachęca nauczycieli do szczegółowej analizy kartoteki testu, interpretacji wskaźników łatwości poszczególnych zadań i badanych umiejętności oraz sformułowania wniosków do planowania swojej pracy.

Raport z egzaminów zewnętrznych 2002 to kilkanaście zdań *Wstępu*, informacje o celu, przebiegu i terminach egzaminu, a później tabele, wykresy, szeregi liczb, wskaźników statystycznych: modalne, mediany, odchylenia standardowe. Co z tym wszystkim może, powinien (?) zrobić zespół nauczycieli uczących w szkole X? Jak oswoić ilościową interpretację wyników, przełożyć liczby na słowa, słowa na działania, działania na efekty?

Zacznijmy od początku. Pierwszym krokiem musi być kartoteka, ona jest „solą testu”. Z niej nauczyciel dowie się, co było mierzone, jakie umiejętności ucznia zostały poddane diagnozie. Kartoteka to lista czynności opatrzona dodatkowymi kolumnami zawierającymi:

- numer standardu, którego dana czynność dotyczy,
- liczbę punktów możliwych do uzyskania za jej wykonanie (tu najczęściej trudna do zaakceptowania przez nauczycieli decyzja, że jedna czynność to w pomiarze dydaktycznym jeden punkt, bez względu na stopień trudności),
- wskaźnik łatwości, tzn. informację o tym, czy zadanie było dla uczniów łatwe, trudne, a może bardzo trudne.

To lista, będąca dla rady pedagogicznej prawdziwą kopalnią wiedzy o osiągnięciach uczniów. Wiedzy dostępnej, bo przecież dyrektor szkoły otrzymuje informacje o szczegółowych wynikach swoich uczniów i to, co w ogólnym raporcie jest statystyką dotyczącą badanej populacji, ma szansę stać się szkolną rzeczywistością dla konkretnych uczniów i konkretnych nauczycieli.

Wystarczy zupełnie podstawowa wiedza z zakresu pomiaru (powiedzmy poziom konieczny), aby informację „łatwość zadania nr 3 wynosi 0,20” zinterpretować jako ostrzeżenie „tylko dwudziestu na stu moich uczniów poprawnie rozwiązało zadanie trzecie”, a informację „łatwość zadania nr 1 wynosi 0,92” potraktować jak sukces „dziewięćdziesięciu dwóch uczniów na stu poradziło sobie z zadaniem pierwszym!”. Łatwość zadań to chyba najważniejszy wskaźnik dla nauczyciela analizującego wyniki swojej klasy. Ważniejszy niż średni wynik punktowy i miejsce w rankingu powiatowym, wojewódzkim, ogólnopolskim i każdym innym, jaki przyjdzie do głowy „ambitnym mediom”. To informacja zwrotna o tym, co udało się w szkole X wspólnym wysiłkiem ucznia i nauczyciela oraz informacja o tym, czego nie udało się osiągnąć.

Kolejnym krokiem jest próba odpowiedzi na pytanie, dlaczego się nie udało? Oczywiście każdy, kto jest świadomy złożoności procesu kształcenia, wie, że nie ma prostych odpowiedzi. Poruszamy się przecież w trójwymiarowej przestrzeni kostki profesora Niemierki, a dodać przecież należy konteksty osiągnięć szkolnych.

Spróbujmy jednak zastanowić się, co zrobić może (powinien?) nauczyciel, który dostrzega, że jego uczniowie nie radzą sobie z wykonywaniem obliczeń dotyczących masy (łatwość tej czynności - 0,36). Mógłby powiedzieć „na szczęście oni już wyszli ze szkoły” i oddać się marzeniu „być może w tym roku dostanę lepszą klasę”. Odpowiedzialny nauczyciel, wykorzystujący wyniki egzaminów do podnoszenia jakości pracy, weźmie jednak do ręki program nauczania, jeszcze raz podda analizie treść kształcenia, być może zmodyfikuje wymagania programowe, zmieni plan wynikowy przygotowany na nowy rok szkolny, uwzględni w nim czynności, które na egzaminie okazały się słabo opanowane przez uczniów, w zespole przedmiotowym wspólnie z kolegami zastanowi się, jak planować proces dydaktyczny, jakie cele operacyjne formułować, aby uczniowie opanowali umiejętności sprawdzane na egzaminie zewnętrznym.

Nie bójmy się, że uszczerbek poniesie wszechstronny rozwój ucznia, że będziemy uczyć „pod egzamin”. Jeśli jest zgoda na to, że standardy wymagań będące podstawą przeprowadzania egzaminów zewnętrznych są ważnymi i niezbędnymi młodemu człowiekowi umiejętnościami, to kształcenie ich jest istotnym zadaniem szkoły. A jeśli jest inaczej to zmienimy standardy!

Z pewnością wsparciem dla nauczyciela musi być dyrektor, który monitorując jakość pracy szkoły, w tym efektów kształcenia, uwzględni wyniki egzaminu, planując wewnątrzszkolne badanie osiągnięć. Warto przedmiotem wewnętrznej diagnozy uczynić to, co okazało się słabą stroną uczniów, na początku roku szkolnego, informując ich o celu, zakresie treści (czynności sprawdzanych), terminie i sposobie badania.

Obok testu pisemnego mógłby znaleźć się tu test ustny, wpisujący się w procedurę hospitacji diagnozującej, a więc takiej, która koncentruje się na efektach kształcenia. Nauczyciele, przygotowując zagadnienia hospitacyjne i arkusz obserwacji, mogliby odwołać się do wyników egzaminu. Znowu ważnym źródłem powinna stać się kartoteka testu, a szczególnie czynności o niskim wskaźniku łatwości.

Czy takie „oswojenie” wyników przełoży się na efekty tzn. przyrost umiejętności uczniów? Nie wiemy. Odpowiedzią będą wyniki kolejnych egzaminów. Oby nie okazało się, że najslabszy punkt szóstoklasistów na sprawdzianie w 2002 r. – wykorzystywanie wiedzy w praktyce - jest również słabą stroną nauczycieli, a tym samym polskiego systemu edukacyjnego.

*Izabela Leszczyna*